

Janina Wesołowska  
ul. Stołeczna 14 m.175  
OI-590 Warszawa  
Tel. 33-16-04

Waga 809.1882  
L. dz. 18

II/1037

Archiwum Wschodnie  
w Warszawie



Z wypowiedzi pani redaktor Archiwum Wschodniego  
W audycji telewizyjnej dowiedziałam się, że bardzo mało materiału  
zgłoszono z terenu Polesia. To, co się ukazało na rynku wydawniczym,  
obejmuje wspomnienia przeważnie z Wileńszczyzny i Ukrainy.  
Mieszkałam w Brześciu n-Bug. do maja 1944 r.  
Nie mogę milczeć przez wzgląd na pamięć o tych umęczonych, z którymi  
spędziłam lata najwcześniejszej młodości, których kochałam.  
Dwie okupacje przeżyłam dzięki ludziom otwartych serc, których  
memu wspaniałemu ojcu udawało się spotykać na naszej drodze.  
Dzięki im za to!  
Żyję z twardą zadrą w sercu i bolesnym wspomnieniem po tych, których  
mi wojna zabrała: Baśka Gawroń - lat 15, córka polskiego oficera,  
prawdopodobnie zamordowanego w Katyniu, w 1944 r. była żoną rosyjskie-  
go oficera, żołnierzem Wojska Polskiego. Spotkałam ją w Lublinie jesie-  
nią 44 r., spodziewała się dziecka. Basia z matką i nieco starszą sio-  
strą, Adą, była wywieziona z Brześcia do Kazachstanu 14 kwietnia 1940 r.  
o godz. 11.  
Leon Szokało - lat 16 z matką i młodszym bratem, Czesławem, wywieziony  
tym samym transportem. Jego starsi trzej bracia byli w wojsku polskim  
w 1939 r. Co się z tymi ludźmi stało? Czy ktoś z tych rodzin jeszcze żyje?  
Matka Leona zmarła już dawno. Wiem, że sam wyjazd do Kazachstanu  
spowodował jej ciężką chorobę. Jeden z braci Szokało - zamordowany  
w Katyniu. A pozostali? Nie wiem. Daleka ich rodzina ze strony matki  
mieszka na obecnej Białorusi, w Kamieńcu, ale nie wiele pamiętają  
o tych, których znałam.  
Poszarpała wojna nasze losy!  
Niemiecka okupacja nie była łatwa. Życie w ciągłym stresie, z napiętą  
uwagą, jak na równoważni. Jeszcze dziś łza się w oku kręci! Skąd brała  
się wówczas ta brawura i jak się to udawało? Pomoc dla więźniów,  
pomoc dla kościoła, dla getta. Sama przeprowadzałam Żydówkę, panią  
Tanię Fiszman w dniu likwidacji getta w Brześciu. Potem mój ojciec  
zapewnił jej dobre schronienie u jakiegoś Ukraińca, drogo go to kosz-  
towało, ale wiem, że przeżyła. Spotkałam ją w 44 r. w Lublinie i miałam  
z jej powodu wiele przykrości.

Wracam do Brześcia lat 39 - 40, z tego okresu zachował się pamiętnik prowadzony wspólnie z Leonem S. Nie lubił swego imienia. Nazywaliśmy go Lolek. On, Basia G. i Mieta Ł./nie pamiętam już jej nazwiska/ byliśmy najbliżej ze sobą zaprzyjaźnieni. Oni stale pozostają w moim sercu.

List Basi G.

Pierwszą wiadomość od niej dostałam 21 maja 1940 r.

Adres: K" S. S. R. AKMOLINSKAJA OBLAST', ENBEKTILDERSKIJ RABIN  
wostocznyj M/M sowhoz Nr. 286  
FERMA DANILOWKA Nr. 3

Kochana Jasiu! dn. 25. X. 40 r.

Nie masz pojęcia jaką ogromną radość sprawił mi Twój ostatni list. Jasiu! Jak sobie pomyślałam, że wy wszystkie uczycie się, a mnie tam nie ma wtedy wolała bym nie żyć, każda z dziewczynek napisała kilka e słów, to mnie ucieszyło. Teraz widzę, że to nasze życie na szkolnej ławie było najpiękniejszą chwilą. U nas jest zima. Dnie pochmurne. Jednego dnia pada śnieg, a drugiego deszcz. Były dni bardzo mroźne. Teraz dzięki Bogu znowu pocieplało.

Pomimo takiej pogody pracujemy. Ostatnio składaliśmy kiziaki.

Wczoraj zaś kopaliśmy resztę kartofli, która według naszego mądrego sowhoza jeszcze rosła. Tymczasem wszystko pomarzło.

Kto nie pójdzie na robotę, bez względu na to czy ma chleb czy nie, albo kto się się spóźni, zapisuje mu się "pragół" potem zaś sądzą. Przeważnie dostaje się 6 miesięcy. Przedtem, gdy nie dawali chleba my /t.j. przesiedleńcy/ zastrajkowaliśmy i nie poszli do roboty, a teraz za takie coś, do więzienia.

Chleba wcale nie dostajemy. Mąki nigdzie kupić nie można.

Pszenicę zamieniamy za tatusia garnitur i za bieliznę pościelową. Trzeba jako tako przygotować się do zimy.

Kilka dni temu wywoływaliśmy ducha śp. naszego marszałka. Mówił nam, że wrócimy do domu za rok, że tatuś jest w więzieniu w Brześciu

na sądzie. Osadzili go na lat 8, a będzie siedział tylko rok. Wszystko będzie tak jak dawniej. Żeby to była prawda co Dziadek mówi, toby jeszcze można było wytrzymać. Jasiu chyba znasz tę wróżbę ze społkiem /seans spirytystyczny/. Tak sobie zrobiliśmy z łaski na pociechę.

Czytając twój list widzę, że Ci jest bardzo ciężko. Gdybyś była nawet razem z nami nie było by Ci tak źle. Bo Twoje serce rozrywa się jakby na dwie połowy. Jedna zostaje w domu, a druga leci daleko, daleko do Lolka, a może i do mnie. Wiesz Jasiu ja ciebie zupełnie rozumiem.

Tak długo chodziłaś z Lolkiem. On był Ci bratem i powiernikiem Twoich uczuć i myśli. Przez pisanie wspólnego pamiętnika dusze Wasze zbratały się. A teraz jakby ktoś oderwał połowę Twego jestestwa. Dlatego tęsknisz

Ja też to czuję. Teraz całkiem inaczej myślę i rozumiuję. Piszesz mi, że wspominasz te nasze wieczory we trójkę. Ja także je przypominam sobie. Lolek był dobrym chłopcem, zupełnie nie zepsutym. Doskonały wybór zrobiłaś Jasiu. Da Bóg to będzie raz jeszcze razem. Ja także miałam przyjaciela tego podchorążaka - Władka. On teraz w obozie wojennym gdzieś pod Warszawą. Tylko Ty mi Jasiuśko zostałaś. Módl się do Matki Szw. za nami byśmy zimę przetrwali i wrócili. Twoja modlitwa chyba pomoże. Tym czasem kończę pisać. Powiedz wszystkim dziewczynkom co do mnie pisały, że nigdy o nich nie zapomniałam i nie zapomnę. Podziękuj im serdecznie i poproś, aby jeszcze mi pisały. Całuję Cię mocno choć na odległość. Basia. Odpisz jak najprędzej. Pozdrowienia od mamusi dla Rodziców. Pozdrowienia dla Miety. Dziękuję za koperty.

### Zapiski Leona S.

29.XI.1939.

.....Wakacje nareszcie się kończyły. Nie widziałem mojej matki. Na domiar złego zaczęto coś mówić o wojnie. Najstarszy brat przyjechał z wojska na urlop i z jego zachowania wywnioskowałem, że może być wojna. Średni brat dostał powołanie do wojska. Jego najbardziej kochałem. Jest podobny do mnie z wyglądu i z charakteru. Od najmłodszego wieści z zachodniej granicy przychodziły rządzić. Wreszcie wynikło to na co nie byłem przygotowany. Wojna! Znałem ją tylko z historii.

Jeden z braci został ranny. O dwu nic nie słydać. Szalenie się martwię

Samoloty niemieckie biły co dzień po mieście, a nasze kochane wojska odpowiadały im "pięknym za nadobne". Kule świstały nad głową, a w górze trzaskały pociski artyleryjskie. Leżałem na polu, za miastem, obok okopu przeciw lotniczego, gdy nagle zahuczało coś nad głową i w moment później rozległ się potężny grom, a ja zostałem przysypany lekko ziemią. Podobnych wypadków miałem dużo, lecz szkoda czasu je opisywać. Wyjechałem na kilka dni na wieś. Widziałem jak płonęło Adamkowo. Blask ognia widać było przez trzy noce. Następne wypadki toczyły się z nieprawdopodobną szybkością. Niemcy szli przez Czernie na Brześć. Twierdza brzeska broniła się przez 60 godzin. 15 września Niemcy byli już w mieście, a wkrótce Rosjanie. Moje wrażenia wojenne spisałem tylko pobieżnie. Chcę pisać coś innego.

Wreszcie "przyszła" szkoła, a z nią upragniona chwila zobaczenia się z moją matką i jak mi się zdaje radość nasza była jednakowa.

Pomyślałem, że przyszło może moje przeznaczenie.....

16.XII.1939.

Dostałem od brata - Stacha kartkę pocztową. Bogu dzięki żyje. Jest na

Węgrzech. Bardzo się ucieszyłem. Acha, jeszcze jedno, zapisałem się do Tajnej Organizacji Młodzieżowej. Jaśka chce zapisać się też. Nie wiem czy jej się to uda. Muszę powiedzieć jej jutro, by nikomu i jeszcze raz nikomu nic a nic o niej nie mówiła. Mam nadzieję, że nie powie. Doranoc Jasiu. Może mi się przyśnisz, chciałbym bardzo.

23. XII. 1939.

Zbliża się Boże Narodzenie. Na gwiazdkę otrzymaliśmy wszyscy - Polacy - gwiazdkę taką czerwoną. Żeby ją jasny pieron trzasł! Nie chce mi się wierzyć, że to już Boże Narodzenie, ale tak jest. Smutno jest na świecie. W zeszłym roku dzieliłem się opłatkiem z czwórką braci, w tym z jednym. Taka to dola człowieka. Smutno! Gdy rozmawiam z Jaśką czuję się lepiej. Mąsę kogoś przynajmniej bliskiego. Trzeba kończyć, jak kończę teraz pierwsze półrocze naszej budy.

29. XII. 1939 r.

.....27 b.m. poszedłem do szkoły i zobaczyłem w świetlicy Jaśkę. Udałem, że mnie to zbytnio nie ucieszyło, choć w rzeczywistości to chciałem z radości skakać. Byłem jednak namiętnie trochę zły, że nie przychodziła do budy w czasie świąt. Nie wątpiłem w jej szczerłość. Byłem szczęśliwy. Chciałbym być z nią zawsze. Przekonałem się, że nie widząc jej zaczynam tęsknić.

Zjawił się w budzie reżyser Kiedrzyński. Chce z młodzieżą wystawić "Zięcia z przeszkodami". Oczywiście wpadła mu w oko moja madonna. Będzie grała Domicelę. Piątego stycznia ma być turniej artystyczny. Może to dobrze, bo co dzień będę widywał Jaśkę.

Już jutro sylwester! Ale nie będziemy się bawić - żałoba narodowa. Nie będziemy nawet tańczyć na szkolnej choince.

2. I. 1940 r.

Zawieszono próby polskiego kółka dramatycznego.

3. I. 1940 r. Zarządzenie odwołane. Próby odbywają się. Widujemy się codziennie. Jaśka jest bardzo zdenerwowana. Mówi, że jak się konkurs nie uda to powiedzą: To była komedia polskiej szkoły.

6. I. 1940 r.

To był największy idiotyzm. Wszyscy gratulowali za granie w sztuce, ale nie dali zagrać na konkursie z powodu?... za długą.

Kiwać w bucie! Po co cały dzień traciliśmy na występowanie spektaklu? Największą część programu zajmowały dzieci sowietów przywiezione z Rosji, ich też tylko dopuszczono do konkursu no i żeby zamalować nam oczy, to z każdej budy niektórych kacapów z rosyjskimi atrakcjami.

Wszystkie polskie programy odrzucono. Bo i po co one są im potrzebne? Zmienia się bieg spraw politycznych. Stalin z największymi siłami wyruszył na front fiński. Oficerowie podobno odmawiają posłuszeństwa

Mówi się o rewolucji w Rosji.

17.I.1940 r.

Dawno nie zaglądałem do "Metafizyki". Nie było mnie w Brześciu. Jeździłem za Bug. Mama opłakiwała mnie już. Wróciłem zdrów i cały. Musiałem tam być! Wszystko pomyślnie się układa.

Ale nie w budzie. Tu są szalone zmiany: mają być wykłady antyreligijne, język polski zniesiony, zamiast niemieckiego - białoruski.

P. "Podręcznik"-polonista zwiął podobno za Bug. Nie będzie historii, łaciny, gimnastyka będzie razem z dziewczynkami.

20.I.1940 r.

Śnieg sypie od wczoraj i nie przestaje. Przez noc nasypało tyle, że dzisiaj rankiem zmarnowałem całą godzinę, zanim zrobiłem parę ścieżek na podwórku. Jest dość ciepło, ~~7~~ / -10 stopni, bo od paru tygodni w dzień było -20, a nawet -35. Całe pole pokryte jest śniegiem. Wszędzie biało i biało. Szkoda, że Jaśki nie ma ze mną. Wziąłbym sanki i poszlibyśmy na górkę zjeżdżać. W budzie nie ma wykładów antyreligijnych. Wprowadzili wykłady z konstytucji Z.S.R.R. Prowadzi je politruk.

21.I.1940 r.

Nowa bieda. "International". Nie miała baba kłopotu- przypomina mi się przysłowie. Wlazłem w ten chór zupełnie niepotrzebnie. Znadto lubię śpiew, żeby się wypisać. Stało się: Wczoraj przez ten przeklęty "international" nie widziałem Jaśki. Nie mogłem wkopać profesora od muzyki. Musiałem zostać na chórze. Może uda mi się namówić psorka i zaśpiewamy na głosy "Przybieżeli do Betleem", lub inną kolędę, w ostateczności "Hej Mazury", albo jaką inną polską piosenkę. Bardzo lubię śpiew, szczególnie głosowy.

Wróciłem z kościoła. Chodziłem do swojej kaplicy a nie do miasta, ponieważ jest duży mróz. Na kazaniu ksiądz powiedział mniej więcej takie słowa: klęska, która nas dotknęła skończy się prędzej niż wy przypuszczacie. To jakiś odważny ksiądz. Więc szanowni panowie krasnoarmiejcy wyniosą się stąd niezadługo. I to z szybkością pośpiesznego pociągu.

22.I.1940 r.

Wczoraj w budzie była akademія na cześć śmierci Lenina. Być może, że niedługo będziemy urządzali na tę samą cześć Stalinowi i reszcie jego zaufanym. ze szczerego serca tego pragnę. A więc przśpiewaliśmy ten przeklęty "International". Śpiewało nas tylko paru, ale wyglupiliśmy się całą gębą. za to po akademii odprowadziłem Jaśkę do domu. Było mi bardzo miło i wesoło, kiedy szliśmy do siebie przytuleni. Był duży wiatr ze śniegiem. Jaśka zasłoniła szalikiem swój nosek. Wyglądała uroczo, gdy śnieg obielił jej szalik, pilotkę i włosy.

Dzisiaj dwie godziny pracowałem, zanim odrzuciłem trochę śniegu z podwórka.

1.II.1940 r.

Piękne porządki, myślę sobie. Całymi dniami stoi człowiek w kolejkach za różnymi produktami. Ja najczęściej po wódkę i cukier. Na tym się najwięcej zarabia. Ale za to nie chodzi się do szkoły. Kilka dni nie było lekcji z powodu silnych mrozów. Dziś jednak pójdę z dwu przyczyn: po pierwsze nie widziałem się z Jaśką od 30 stycznia, a po drugie nie chcę, żeby mnie wyrzucili z budy.

Nie było lekcji. Nawaliło światło. Mogliśmy iść do domu.

Bardzo dobrze. Całe popołudnie spędziliśmy razem. Byliśmy w kinie w kościele i na spacerze. Ja zmarzłem, a Jaśce było gorąco. Rozbawiona, roześmiana nuciła: Inie wiem co to się ze mną stało? Coś tak dziwnego, powiedzcie mi dlaczego? Największe skarby na świecie oddałabym za.".... - Dostyc tego fałszowania - powiedziałem. Nie wiem co mnie do tego skłoniło. Wiem, że mam w niej szczerą, drogą przyjaciółkę i to jedyna dla mnie radość.

3.II.1940 r.

Jest biologia. nie słucham tego co mówi profesor. Szczepili nam tyfus. Mam gorączkę i złote gwiazdki przed oczami, ale mimo to chcę coś niecoś napisać. Wczoraj w budzie nie było lekcji, nie napalili. Poszliśmy do parku, Jaśka, Halina i ja. Bawiliśmy się śnieżkami. Wszystko do koła radowało się razem z nami. Chciałbym dużo pisać, ale brakuje mi czasu. Całymi dniami człowiek czymś zajęty. Aha! Dziś Jaśka dowiedziała się gdzie mieszkam. Nie знаła mego adresu, ale szła do mnie po zeszyt. Wczoraj powiedziałem jej, że chyba wyjadę dziś na wesele do swej ciotecznej siostry. Ale ze względu na mróz musiałem swój zamiar zaniechać. Była jeszcze druga przyczyna, ale mniejsza o to.

8.II.1940 r.

Piszę daleko od Brześcia, bo około 45 km. Jestem u krewnych.

Drogę miałem wspaniałą.....

.....

10.II.1940 r.

Po powrocie do Brześcia od razu poszedłem do budy. Na dole nie było światła. Znowu coś nawaliło i nie było lekcji. Na górze było jasno. Pobiegnęł schodami. Z auli dochodziło brzdąkanie. Otworzyłem drzwi. Przy fortepianie siedziała Jaśka.

14.II.1940 r.

Jest źle. Wywożą do Rosji rodziny tych, którzy mieli coś wspólnego z wojskiem, leśnictwem i policją. Martwię się o mamę najwięcej. Mam trzech braci w wojsku. To co o nich wiem, to tylko domysły. Jaśki ojciec w czasie pierwszej wojny był w legionach Dowbora-Muśnickiego. Może trzeba zwiewać za Bug? Musimy o tym pogadać.

24.II.1940 r.

Wczoraj była akademія na cześć czerwonej armii. Nie chciało nam się siedzieć w dusznej auli i słuchać referatów w języku rosyjskim.

Poszliśmy całą paczką do klasy i graliśmy we "flirt". Cicho śpiewaliśmy piosenki. Przy "Za Niemen" Jaśka miała łzy w oczach. Nie wiem co się stało? Chyba ta ogólnie napięta sytuacja nas rozstraja, a w sąsiedniej auli czci się krasną armię. Posłałem mojej madonnie kartę z nr. p.t. "Całuję cię w mych myślach". Uśmiechnęła się przez łzy.

4III.1940 r.

Przynieśli mi do domu panowie urzędnicy Wielkiego Sojuza S.R. zawiadomienie, abym wyrabiał paszport. Moje fotografie są już gotowe, ale mojej starej jeszcze nie, więc muszę poczekać. Fatalnie wyszedłem na zdięciu. Ale czy do paszportu trzeba lepiej? I tak długo ważny nie będzie. Jeszcze kilka miesięcy i będzie koniec z ich panowaniem.

10.III.1940r.

Nigdy bym się nie spodziewał czegoś podobnego: ten cichy i spokojny Heniek z mojej klasy jest tylko.....agentem G.P.U. Nie może mi się to pomieścić w głowie. Przyszedł do szkoły pijany. Profesor wyrzucił go z klasy za drzwi na zbity łeb. Na przerwie pokazywał kolegom zaświadczenie z G"P"U" Ja tego nie widziałem, bo w tym dniu nie byłem w szkole. Chciał by koledzy nabrali do niego respektu. Jeżeli jest agentem, to wiadomo dlaczego Jędrzek C. siedzi w więzieniu. Muszę na Heńka uważać, a przede wszystkim wybadać go.

Do dziś było bardzo ciepło, ale wraca druga zima. Za oknem śnieżyca i wiatr hula. Zerwał przewody elektryczne, piszę przy lampie naftowej.

12.III"1940 r.

Heniek pokazał mi znak, który upoważnia go nawet do aresztowania podejrzanego. Powiedział: "mam na oku tych co narzekają, że było im źle w Polsce i jest im źle tutaj. Mam na oku Kivallego, bo on za dużo sobie myśli" Jaśka nazwała Heńka Judaszem. Też widziała go, gdy przyszedł w piątek zalany jak bela. Ledwie trzymał się na własnych nogach i ramionach kolegów. Wylewnie witał kolegów, koleżankom przesyłał pocałunki.

14.III.1940 r.

Nie chce się człowiekowi wierzyć, że już wiosna. Ten wyraz dziwne wywołuje wrażenie. Każdy spodziewa się jednego. Wolności! Teraz dopiero rozumiem co to jest wolność. Nic droższego nie ma nad wolność!

Wiosna - wolność!

Zwiastuny wiosny już są, ale zwiastunów wolności nie widać.

Kiedy ułyszemy strzały armatnie, huk bomb, trzask karabinów i w końcu polską mowę. Dałby Bóg, aby to jak najprędzej się stało. Kiedy będziemy mogli zaśpiewać "Jeszcze Polska nie zginęła". Może wreszcie się doczekamy, ale szybko to nie nastąpi. Na korzystnych warunkach dla

Z "S.R.R. został zawarty pokój z Finlandią. Nasza sprawa może się poprawić jeśli Niemcy przegrają z Francją.

Martwi mnie, że mama Jaśki ma za złe nasze spacery. Moja stara nie prowadzi morałów. Kończę pisanie. Mam dużo lekcji.

18. III. 1940 r.

"Panienko wiedz, musisz się strzec podchorążego. Pozostał on daleko za górą, za rzeką. Zostawił serce swoje, roześmiane usta twoje".

Nie wiem czemu śpiewałem Jaśce tę piosenkę.

Wczoraj w klasie fajnie bawiliśmy się w pisanie testamentu.

Wynikło z niego, że pierwszego całusa zostawiam de publico bono.

Jaśka w swoim testamencie pierwszego całusa przeznaczają mnie,

sympatię sobie. Włosy Lidze Narodów, usta - mnie. Niech to się sprawdzi!

Napisałem list do brata - Stacha. Jest w Jugosławii. Właściwie to, są ich tam tysiące. Byli na Węgrzech, a teraz są w Jugosławii.

O pozostałych dwu braciach nic nie wiem.

19. III. 1940 r.

Szkoła zamknięta. Panuje epidemia tyfusu i zapalenia opon mózgowych.

Szkołę objął nowy dyrektor z Rosji.

Cały dzień prawie spędziliśmy razem z moją madonną. Śnieg leży jeszcze na ziemi, a słońce grzeje wspaniale. Poszliśmy do parku. Możemy gadać i gadać. Dałem Jaśce drugą fotkę na pamiątkę dzisiejszego spaceru.

Co z nami będzie wście? Jaśka patrzyła w czerwoną tarczę słońca szeroko otwartymi oczami. - Po co psujesz sobie oczy? Nie patrz,

nie patrz w słońce. Zasłoniłem jej twarz swoją, objąłem ramieniem

i... pocałowałem w policzek. Czuję się do ciebie bardzo przywiązany.

Nikogo jeszcze tak nie kochałem. Płakać mi się chce. Jaśka też miała

łzy w oczach. Zegnaliśmy się nie wiem na jak długo. Ja musiałem się z

kimś skontaktować i nie wiem co może z tego wyniknąć. Odpro/wadziłem

Jaśkę do kościoła. Bardzo dobrze - narazie do widzenia!

Nie wiem na jak długo pożegnaliśmy się.

3. IV. 1940 r.

Szkoła zaczęła się od dziś o 7 rano. Jest nowy dyrektor, dużo nowych profesorów i przedmiotów. Przywrócony język polski.

Możemy kupić w szkole pantofle. Mają je nam przysłać do budy.

9. IV. 1940 r.

Do budy znów chodzimy na 12<sup>30</sup>. Profesorowie straszą egzaminami.

Do 10. VI. trzeba zdać egzamin z każdego przedmiotu z całego materiału, jeżeli chcemy znaleźć się w IX klasie.

11. IV. 1940.

Po lekcjach długo spacerujemy z Jasią. Od kilku dni chodzę do budy tylko po to, by ją spotkać. Mam wiele spraw, o których nie napiszę.

Jaśka i tak wie. Jutro jest wychódny, może będę na chórze.



-----  
Nie było go na chórze.

15.IV.40 r. pisałam w Metafizyce:

Byłam zrozpaczona i rozstrojona tymi wypadkami -----  
Czyż mogło być coś okrutniejszego jak wywiezienie Lolka?  
Dowiedziałam się o tym 13.IV. o godz. pierwszej w budzie, że wywieźli go do omskiej guberni. Jak na to zareagowałam? Ucałowałam karty pamiętnika pisane przez niego. Potem zaczęłam płakać i to tak okropnie, że dyrektor poradził mi pójść do domu. Chwyciłam za książki i pobiegłam na piąty Brześć, miejsce lokowania wywożonych rodzin. Zobaczyłam Lolka w dziewiątym wagonie. Patrzyliśmy na siebie. Czuliśmy zamęt w głowie. Nie mogłam wypowiedzieć słowa. W domu schowałam głowę w poduszki i płakałam, płakałam.....

x

x

x

Droga transportu wiodła przez Smoleńsk, Penzę, Ufę, Omsk. Świadczyły o tym kartki otrzymanywane między 20.IV., a 6.V.40 r. W tej ostatniej był adres  
K.S.S.R. Omskaja żelezna doroga  
stancja Makinka.

Przerzucając karty pamiętnika znalazłam w nim skrawki biało-czerwonej wstążki. Tak, pamiętam, taką kokardę wiązałam pod kołnierzem bluzki szkolnej w narodowe święta: 3maja, 15 VIII, 11.XI. W szkole obowiązywał wychadnoy, a nie dzień świąteczny, ale nasze ubrania i zachowanie było w tych dniach specjalne. Byliśmy w szkole "odświętni".

W roku szk. 39/40 uczyliśmy się w swoim dawnym gmachu - państwowym gimnazjum im. R. Traugutta, przy ul. A. Mickiewicza. Był to potężny budynek piętrowy, z czerwonej cegły, z ogromnym boiskiem i pięknym miejscem spacerowym. Była nawet kaplica. Pracownie doskonale wyposażone, szczególnie fizyczna, chemiczna i geograficzna. Musieliśmy to wszystko zostawić w roku 40/41 i przenieść się do małej szkoły po dawnym gimnazjum prywatnym Lewickiego. Smutno było i ciasno, ale po tygodniu nie tylko przyzwyczailiśmy się, ale pokochaliśmy tę skromną budę. To przecież była nasza Polska Szkoła, byliśmy u siebie.

A moja biedna Baśka?

26.III.41 r. zapisałam:

Wszyscy u niej <sup>w Kazachstanie</sup> są chorzy na cynę. Bardzo dużo przesiedleńców umarło. Niektórzy odebrali sobie życie nie mogąc znieść trudności. Jak można wytrzymać 25-30 stopniowe mrozy jedząc raz na dzień garnuszek roztartych ziarn jęczmienia? Jak można wytrwać? Jak można myśleć o dniu ciepłym i jasnym, gdy skostniałe ręce trzeba rozcierać śniegiem, bo w lepiance nie ma czym naplić. Wokół step i pustka.....

A w brzeskim kościele?

Nabożeństwa odbywały się regularnie. Dwa razy kościół był zamknięty: 11 listopada 39 r. i 26 III. 40 r. W dniu narodowego święta postanowiliśmy, że każdy przejdzie koło kościoła, zatrzyma się przed głównym wejściem i demonstracyjnie przeżegna.

Chodziliśmy na wszystkie nabożeństwa majowe różańcowe, roraty, Msze niedzielne dla młodzieży odprawiane były o godzinie ósmej rano. Uczyliśmy się przeważnie po południu.

26. III. 1940 r. - odczytuję - W nocy z Wielkiej Soboty na Niedzielę mama wróciła z rezurekcji około trzeciej w nocy. Ja miałam iść na piątą rano, bo od 6-tej kościół musiał być zamknięty.

24. III. w pierwszy dzień świąt były wybory sowieckie. Około godziny 11-ej przyjechał pod dom, w którym mieszkamy, ciężarowy samochód. Wsiadł z niego jakiś ruski wojskowy, wszedł do mieszkania: - No grażdanka jediem na wybory! Sadzicieś w maszynu!

- Dobrze, dobrze - mówi mama - jedźcie, ja tam niedługo przyjdę.

Koło 14-tej poszliśmy razem. Ojca nie było w domu. Pracuje na kolei i był poza Brześciem.

W budynku wyborów urządzono bufet. Wszystko tam można kupić; ciastka, cukierki/używamy ich do słodzenia herbaty/ różne pieczone mięsa. Sklepy przeważnie są puste. Gdy czegoś potrzebujemy, godzinami stoimy w kilometrowych kolejkach, często w nocy.

Mama zainterwowała się klopsami. Były duże, apetyczne, w środku miały zapieczone dwa jaja na twardo. Kupiliśmy dwa.

Jakiś pracownik zaprasza mamę do głosowania. Mama udaje, że nie rozumie. On tłumaczy, że wszyscy wybierają.

- Przecież tu nie ma ludzi - mówi mama. On wciska mamie wydrukowaną po białorusku kartkę i pokazuje, że trzeba wrzucić do urny.

- To przecież pan może sam wrzucić.

Sprawdził coś na liście, sprawdził mamy dowód.

- A docz jeszcze maładaja? - Tak - tak, kiwam głową.

11! V. 41 r. Ostatnie przedstawienie w Brześciu

Tak zanotowała w moim pamiętniku ręka któregoś z artystów zespołu Teatru Węgierki. W 1940 r. przy pl. Unii lubelskiej, w budynku ośrodka sportowego Aleksander Węgierko stworzył wspaniały azyl dla języka polskiego. Czekaliśmy na każdą premierę. Przedstawienia przeżywaliśmy razem z artystami. Po każdym widowisku nie było końca rozmowom o ty co widzieliśmy i co będzie następne. Poznaliśmy "Optymistyczną Tragedię", "Pannę Maliczewską", "Pygmaliona", "Zemstę" i wspaniale z muzyką wystawione "Wesele Figara". Z pamiętnika odczytuję niektóre nazwiska: Bronisława Michalska, Aniela Harnasiowa, Jerzy Pietraszkiewicz, Godlewski,

Harnaś, Zajkowski, Kowalewski.... Inne nazwiska trudne są do odczytania  
Nad tym szeregiem wpisów góruje charakterystyczny dwówiersz z "Zemsty"  
Aleksandra Fredry, zanotowany ręką artysty:

!Niech się dzieje wola niba,  
Z nią się zawsze zgadzać trzeba!"